Nr 2. Kraków, niedziela 22 stycznia 1911. Rok IV.

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech: rocznie 5 m.; w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedynczy 20 h.

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zwierzyniecka 10, I. p. Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

„Leniwi“ robotnicy.

Jedną ze skarg i zarzutów, jakie „biedni“ przedsiębiorcy stawiają robotnikom, jest zarzut lenistwa, zarzut, że organizacye zalecają robotnikom pracę powolną — „ot tak byle się ruszać“. Zarzut ten skrzętnie rozpowszechnili panowie przedsiębiorcy, a cały świat burżuazyjny pochwycił go w lot.

Agraryusze twierdzą, że lenistwo robotników jest powodem drożyzny, gdyż, jeśli wszyscy mało robią, musi być wszystko droższe. Przedsiębiorcy zaś dowodzą, że każde skrócenie dnia roboczego byłoby zgubą dla przemysłu, leniwi robotnicy i dziś już niczego porządnie nie wykończą. Wobec tych wszystkich gadanin o lenistwie robotników nie zaszkodzi zadać sobie pytanie, czy istotnie intenzywność (natężenie, wydatność) roboty zmniejszyła się w ostatnich dziesiątkach lat.

Wydatność pracy zależy najpierw od samego rodzaju pracy. Niektóre prace mają w sobie naturalne przerwy, w których robotnik musi czekać na krok dalszy. Technika współczesna stara się o ile możności przerwy te zmniejszyć lub całkiem usunąć. I tak np. donosi sprawozdanie inspektorów przemysłowych o czasie pracy w hutach żelaznych i walcowniach: Przez poprawę urządzeń maszynowych itd. systematycznie zmniejsza się długość pracy. Ledwie małe przerwy pozostają, a i w tych przy prostowaniu n. p. żelaza musi się przygotowywać do następnego ruchu. Dawniej mieli robotnicy pauzę podczas gorąca, dziś pracują prawie nieprzerwanie w wielkim gorącu po 12, a raz w tygodniu nawet 18 godzin. Lecz nie przez usuwanie pauz zwiększa się głównie wydatność pracy robotnika. Dzieje się to przedewszystkiem przez zautomatyzowanie roboty, to znaczy zamianie ręcznej na maszynową. Przy pracy ręcznej może robotnik wydawać jej więcej lub mniej. Maszyna natomiast zmusza robotnika do ustawicznej pracy. Musi on stosować się do ruchów maszyny, inaczej grozi mu niemiłosierne zgniecenie przez żelazny potwór. Im mniej staje się robota niezależna od robotnika, tem więcej dyktuje maszyna prędkość ruchów temu ostatniemu. Rozwój maszyn był i jest głównym czynnikiem, który zmusza robotników do coraz większego natężenia swych sił.

Do tego przychodzi jeszcze przez kapitalistów narzucony sposób zarobkowania. Rozpowszechnienie dzisiejszego systemu akordowego i premiowego podniosło wydajność pracy do wielkich rozmiarów. Ludwik Bernhard podaje następujący przykład wpływu pracy akordowej na zwiększenie się pracy, wzięty z fabryki wyrobów żelaznych: „Do wykonania pewnej roboty potrzeba było z początku 8 godzin roboczych, czyli że 2 robotnicy wykonali ją w czterech godzinach. Przez ciągłe ćwiczenie tak wzrosła wydatność pracy: Już po 4 tygodniach wykonywano tę robotę w 7 godzinach, później w 6, a wreszcie jako szczyt wydatności wykonywano ją w 4 godzinach. A nie spełnili tej pracy jacyś szczególnie zręczni robotnicy, lecz cała grupa zwykłych robotników. Przy zaprowadzeniu więc zarobku akordowego wzmogła się wydatność podwójnie.“ Siłą popędzającą do pracy są także pozaprowadzane środki kontroli, strzegące ściśle początku i końca pracy. Regiestry przy maszynach zaznaczają prędkość każdego ruchu. Udoskonalone metody buchalteryi, z Ameryki wzięte, pozwalają dokładnie obliczyć, ile czasu każdy robotnik do poszczególnej pracy zużyje.

W ten sposób łatwo przedsiębiorca tak ustanawia akordy, by robotnik wszystkich sił użył, by tylko na życie zarobił i by mógł wydalić tych, którzy mu zbyteczni. Rozwój wielkiego przemysłu zmusza więc robotników do coraz intenzywniejszej pracy. Przyczynia się do tego nawet przez robotników zdobyty krótszy dzień roboczy. Przy długim dniu roboczym spada całkiem siła muskułów i nerwów robotnika w drugiej połowie dnia. Przy krótszym dniu roboczym dopiero może on rozwinąć całą swą siłę i przez cały ciąg pracy ją zużytkowywać. Że robotnicy stali się leniwszymi, ten tylko mówi, kto nie zna zupełnie dzisiejszej pracy fabrycznej. Nigdy większość ludności nie pracowała z takiem natężeniem wszystkich sił rok w rok bezustannie tak, jak dziś.

Mimo to we wszystkich tych skargach o „lenistwie“ robotników mieści się ziarnko prawdy. Tam, gdzie jeszcze machina nie reguluje prędkości roboty, w warsztatach, toczy się przecież nierzadko zacięta, ustawiczna walka o intenzywność pracy. Przedsiębiorcy i ich dyrektorzy i majstrzy starają się napędzać robotników do większego natężenia swych sił roboczych; robotnicy bronią się przed tym uciążliwym przymusem. Lecz ten, kto na to narzeka, powinien starać się rozumieć przyczynę tej walki wpierw, nim posądzi robotników o lenistwo. W stowarzyszeniu wytwórczem, w którem robotnicy na własną rękę we własnych warsztatach pracują, wszyscy mają interes w zwiększeniu się intenzywności pracy: jeśli się uda w tym samym czasie wytworzyć więcej towarów, to wtedy albo wszyscy członkowie stowarzyszenia otrzymają większą zapłatę, albo też czas roboczy skrócić się może dla wszystkich. Inaczej w przedsiębiorstwie kapitalistycznem. Cóż dzieje się tu, jeśli wydatność pracy robotnika w tym

Nowe sumienie.

Napisał S. JESIEŃ

(Dokończenie).

— Ja czytałem jedną bajkę wschodnią, gdzie jest opisany sąd ostateczny. Ludzie wszyscy wstają na głos trąby ze swoich grobów. Otwierają się niebiosa i Pan Bóg zjawia się w obłokach, jako groźny sędzia. I zaczął Pan Bóg sądzić. Woła do siebie jednego i pyta: „dlaczegoś grzeszył?“ Ten opowiada wszystko, jak było. Potem drugiego, trzeciego i tak wszystkich po kolei i gdy każdy opowiedział, dlaczego zgrzeszył, to Pan Bóg wszystkim przebaczył.

— Wszystkim?

— Wszystkim...

— Mój Boże, mnie się też tak czasami wydaje. Mnie się to w głowie nie może pomieścić, żeby Pan Bóg miał nas karać. Bo jeżeli człowiek i grzeszy, to najwięcej z tego, że jest ciemny i jeszcze — z biedy... Ja też już trzy lata nie byłam u spowiedzi, mam ciężki grzech na sercu, ale — mój Boże, przecież nie moja w tem wina, bo od tego czasu wcale na świat się nie pokazuję. Ja myślę, że tak samo wszyscy ludzie... na wszystko musi być swoja przyczyna... Nic niema bez przyczyny... Jak to drudzy — jak kto zrobi co złego, to zaraz napadają na niego. Ja — nie. Mnie tylko żal bywa takiego człowieka, bo taki człowiek musi być bardzo nieszczęśliwy. Chociaż i niejeden złodziej... Ja to mogę zrozumieć, bo nieraz już, jak mię głód zebrał, to czułam, że mogłabym zostać złodziejką i ukraść co, tylko nie miałam śmiałości... Albo i te biedne kobiety... Panie, jak to łatwo upaść, życie samo ciągnie do tego. Ja wszystko przeszłam, to wiem i nie potępiam tych kobiet... Panie, żeby pan poznał moje życie! Kto wycierpiał tyle, co ja, ten wszystko rozumie i nikogo nie potępi...

Słuchałem z coraz większem zaciekawieniem tych naiwnych, a tak wzruszających wyznań prostej kobiety. Ta filozofia biednej żony robotnika otwierała przedemną nowe światy, wykrywała nową etykę, rodzącą się tam, na dnie cierpień i niedoli ludzkiej, a czystszą ponad wszystko, co wydały kiedykolwiek wszelkie nauki religijne i etyczne. Poprosiłem ją, żeby mi opowiedziała o swojem życiu, na co biedna kobieta z radością się zgodziła.

— Urodziłam się we wschodniej Galicyi. Matka i ojciec pomarli mi bardzo wcześnie, że już nawet ich nie pamiętam. Chowałam się u stryjenki, która miała w tej samej wsi kawałek gruntu. Jak dziś sobie wspomnę te dziecinne moje lata, to aż się przykro robi, bo już wtedy musiałam cierpieć i całe życie też tak poszło... Pasałam gęsi; stryjenka była złą kobietą i często mnie biła za byle co. Było mi u niej tak źle, przykro, nikt mię nie lubił. Nie rozumiałam, za co stryjenka jest zła na mnie. Starałam się zawsze w robocie, byłam posłuszną, ale stryjenka zawsze była zła. Raz stryjenka kazała mi żąć sierpem cały dzień. Pierwszy raz w życiu to robiłam, a byłam jeszcze wtedy malutką dziewczynką — miałam może ośm lat. Od zmęczenia ręka tak mię bolała i spuchła, że nie mogłam nią nic robić. Na drugi dzień stryjenka kazała mi mieszać ciasto na chleb. Zaczęłam płakać, bo nie mogłam ruszać chorą ręką, ale stryjenka zagroziła mi biciem i musiałam, chociaż z wielkim bólem, zabrać się do roboty, a stryjenka odeszła. Ale niedługo mogłam wytrzymać straszny ból; musiałam przestać i rozpłakałam się. Wtedy przyszła nasza sąsiadka, Rusinka; zobaczyła, że płaczę i spytała się:

— Szczo tobi, detyno?

Opowiedziałam jej wszystko, i wtedy dobra kobieta pocałowała mnie, przytuliła do siebie i zamieszała za mnie ciasto. Kiedy przyszła stryjenka i zobaczyła, że robota zrobiona, zaczęła na mnie krzyczeć, że jestem leniwa, że kłamię, żeby się wykręcić od roboty.

samym czasie wzrasta? Pierwszym tego skutkiem jest to, że przedsiębiorca zniża akordy tak, iż niezadługo robotnik przy zwiększonej pracy nic więcej nie zarobi niż przedtem.

Powtóre, przedsiębiorca potrzebuje wtedy mniej robotników do wykonania swej pracy i przy pierwszej lepszej sposobności wydala zbytecznych mu robotników. Obniżenie akordów i zwiększenie się bezrobotnych — oto skutki zwiększonej wydatności w przedsiębiorstwie kapitalistycznem. Owoce zwiększonej pilności robotnika spożywa kapitalista, robotników się z pracy ich okrada. To też myśl kapitalistów, jakoby całkowite zużycie dnia roboczego było nie tylko ideałem technicznym, lecz także obowiązkiem moralnym, — myśl ta — powtarzamy — przyjąć się u robotników nie może. I stąd opór robotników przeciw powiększaniu intenzywności pracy.

Możliwie najpełniejsze zużytkowanie dnia roboczego jest niezaprzeczalnie ideałem technicznym (maszynowym); albowiem jeśli czas roboczy zupełnie zużytkowujemy, możemy w krótkim czasie wytworzyć wszystko to, czego potrzebuje społeczeństwo dla wyżywiewienia się, odziania, mieszkania i t. d. Lecz ten ideał techniczny niemożliwym jest do osiągnięcia w ustroju kapitalistycznym. Klasy pracujące nie będą dopóty rozwijały wszystkich sił i starań, dopóki starania te tylko kapitalistom korzyść przynoszą. Dopiero gdy całe społeczeństwo zamieni się w jedno olbrzymie stowarzyszenie wytwórcze, do którego należeć będą wszystkie warsztaty, których wyroby należeć będą do wszystkich, dopiero wtedy uważać będą wszyscy ludzie pracy za swój moralny obowiązek — siły swe wszystkie oddać na usługi społeczeństwa. Wtedy dopiero z ochotą i zamiłowaniem współubiegać się będziemy przy pracy, by czas roboczy dla wszystkich się skrócił i by wszystkie potrzeby cielesne społeczeństwa zaspokojone zostały — bo wtedy tylko rozwój duchowy wpływowym być może dla ludzkości — może stać się powszechnym. Dopiero wywłaszczenie kapitalistów uwolni z pęt całą siłę roboczą i całą chęć do pracy.

Stan duszy robotnika-najmity, zmuszonego pracować nie na swojem i nie dla siebie, lecz dla przedsiębiorcy, przedstawił poeta ludu, Jan Kasprowicz, w następującym wierszu:

Z chałupy.

Zanim zgaśnie jutrzenka, nim spłoną
Złotej zorzy rumieńce na niebie,
Chłop już z werka półdrzemiąc się grzebie,
A dyć dzwonią, trza z pługiem, trza z broną.

Jeszcze słońce z płomienną koroną
Nie uwieńczy tej ziemi i siebie,
A już baby i chłopy o chlebie
I o żurze ku żniwnym zagonom

Idą, gwarząc, lecz gwarzą coś smutnie.
Czasem Kaśka lub Bartek żart utnie,
Ale żarty, jak gdyby nie z duszy.
Czasem piosnka gawędkę zagłuszy,
Lecz zwrotki coś tęskne, nie cieszą —
Nie dziwota, wszak na pańskie spieszą.

Umowy zbiorowe w Austryi w roku 1908.

Jestto prawdziwem przekleństwem Austryi, że zawsze i wszędzie musi się spóźniać — to też nic dziwnego, że jest prawdziwym kopciuszkiem w wielkiej rodzinie narodów europejskich. Dowodów nie brak tak w dawniejszej polityce Austryi, jak i teraz na każdym kroku. Oto taka drobna sprawa, jak ogłoszenia biura statystycznego! Niemcy wydali już teraz dokładnie i bardzo szczegółowo opracowane zestawienia co do wyniku umów zbiorowych w przemyśle niemieckim za rok 1909 — tymczasem Austrya ogłasza to samo sprawozdanie dopiero za rok 1908! Dobrze, że go wogóle ogłosili!

A sprawozdanie to, jakkolwiek spóźnione, zawiera bardzo ciekawe i pouczające fakty, nad którymi zastanowić się należy szczególniej nam, zawodowcom, bo te umowy przecież w pierwszej linii dowodzą potęgi organizacyj zawodowych. W roku sprawozdawczym zawarto 483 umów zbiorowych dla 5776 warsztatów, zatrudniających 64 tys. 482 robotników.

Na sto takich umów, w ośmdziesięciu dwóch skrócono czas pracy, który w miejscach objętych umowami wynosi najwyżej **11** godzin; a przeciętnie zaprowadzony jest około 9-godzinny dzień roboczy, Co za szalona różnica pomiędzy takiemi miejscowościami, a niektóremi galicyjskiemi miejscami pracy, gdzie człowiek przez najmniej 11 godzin jak wół w jarzmie pracować musi.

Prócz żądań zniżenia ilości godzin pracy i podwyższenia płacy stawiają zorganizowani robotnicy jeszcze żądanie inne jak n. p. domagają się bardzo często sądów polubownych, w których skład wchodzićby mogli ich delegaci, tak żeby wtedy już pracodawca nie mógł samowolnie wydalić robotnika i na bruk go wyrzucić, lub dowolnie mu płacę redukować, ale by musiał się poddać wyrokowi takiego sądu, w którym i obrońcy poszkodowanego robotnika zasiadają. Coraz częściej już dają się spostrzegać podobne żądania i n. p. w roku sprawozdawczym w Austryi na 100 ustępujących robotnikom przedsiębiorstw, 20 takich przedsiębiorstw zezwoliło na podobne sądy w obrębie swej fabryki, czy warsztatu.

Stawiają także żądania takie jak: zezwolenie na obchodzenie święta robotniczego, 1 Maja; przyznanie wielu ulepszeń pod względem hygienicznym i sanitarnym a wreszie uznanie organizacyi zawodowej.

Co do czasu trwania umów takich, to przeważnie zawierane one bywają na 2 lub 3 lata. Są jednak zawierane na 1. rok, ale są też na 5 lat. W tem miejscu zaznaczyć wypada, że umowy takie, o ile są czasem zerwane, to zwykle przez pracodawców, a robotnicy zorganizowani tak w sobie potrafią wyćwiczyć charakter, że mimo największych nieraz prowokacyi, nie zerwą umowy zawartej, czyli nie złamią danego raz słowa.

W największej ilości wypadków podpisywała umowę za robotników ich organizacya, względnie zgromadzenie towaszyszy w korporacyi, za fabrykantów rzadziej organizacye ich, częściej oni sami. W reszcie stwierdzamy na podstawie wyż wymienionego sprawozdania statystycznego, że coraz częściej trafiają się ustępstwa pracodawców bez ostrego wystąpienia robotników. Na 100 bowiem wypadków załatwiono w 60 wypadkach sprawę ugodowo, a tylko w 40 za pomocą jakiegokolwiek konfliktu. Jest to skutek rozwoju organizacyi, bo fabrykanci wolą nie czekać na strejk, który im materyalnie szkodzić może przedtem się z robotnikami porozumieć.

Z powyższego, choć ogólnego zestawienia powinni robotnicy galicyjscy wziąść przykład dla siebie i też żądania podobne powyższym stawiać swym pracodawcom a przedewszystkiem powinni się organizować, gdyż tylko organizacya da im siłę, która potrafi wymusić na gnębicielach klasy robotniczej pewne dla tej klasy ustępstwa.

Tylko socyalizm zniszczy niewolnictwo.

W ostatnich stu latach zastosowanie nauk ścisłych i przyrodniczych do przemysłu, olbrzymio pomnożyło środki produkcyi i wzbogaciło ludzkość — korzyści jednakże z tego pochodzące stały się udziałem tylko klas posiadających i w znacznej części marnują się na armie, floty, fortyfikacye, koleje strategiczne i t. p., w ten sposób postęp techniczny nic dobrego robotnikowi nie przyniósł, przeciwnie wytwarza konkurencyę dla jego mięśni i tam gdzie go potrzebuje, spycha go do rzędu klepki przy maszynie a coraz większa specyalizacya pracy zabija w nim zdolności myślenia.

Jeszcze przed stoma laty robotnik potrzebo-

Kiedy powiedziałam jej, że naprawdę nie mogę nic robić, to się tak rozzłościła, że złapała drewno i zaczęła mię bić po chorej ręce... Zrobiło mi się tak przykro, tak przykro, że nawet może bólu tyle nie czułam, ile przykrości... Uciekłam od niej z mieszkania, wyszłam na pole i zapłakałam rzewnie... Płakałam tak długo, aż zobaczyła mnie wreszcie ta sama sąsiadka Rusinka. Przyszła do mnie i zaczęła mnie głaskać po włosach, a ja znów rozpłakałam się jeszcze więcej.

— Ne płacz, ne płacz, detyno! Ne chody bilsze do tijeji wid'my. Chody do nas...

Tego dnia nigdy nie zapomnę w swojem życiu. Długo jeszcze potem byłam u stryjenki, aż kiedy podrosłam, to poszłam do służby do Lwowa. Służyłam u dobrych państwa i dobrze mi się powodziło, ale znów to, że młodzi panowie nie dawali mi spokoju. Byłam ładną dziewczyną, więc dokuczali mi wszyscy, a najwięcej syn państwa.

Raz państwo wybrali się na bal i wieczorem wyszli wszyscy. Ale panicz powiedział, że jest chory, że musi się przespać i został w domu. Mnie już wtedy coś tknęło... Jak wszycy poszli, panicz położył się rzeczywiście spać, ale może za pół godziny wstał i kazał mi przynieść butelkę wina i dwa kieliszki. Dziwiłam się, dlaczego żądał dwóch kieliszków. Kiedy przyszłam, nalał do obu wina i kazał mi się napić. Zaczęłam się wymawiać, ale wtedy panicz zaczął mówić tak słodko, tak grzecznie prosił, że nie śmiałam odmówić. Po pierwszym kieliszku zaczęło mi się już kręcić w głowie, tak że nawet nie pamiętam dobrze, co do mnie mówił, tylko potem zachciało mi się strasznie spać, więc zaczęłam go prosić, żeby mnie już puścił, że jestem zmęczona i chcę odpocząć. Wreszcie przyszłam do siebie do kuchni i odrazu zasnęłam.

Śnił mi się straszny sen. Byłam w jakiejś wielkiej ciemnej sali i okropnie się bałam. Zdawało mi się, że we wszystkich kątach siedzą jakieś straszydła i bałam się ruszyć z miejsca, tylko ze strachem oglądałam się na wszyskie strony. Naraz z jednego kąta wyciągnął się okropny, czarny wąż i zaczął pełzać powoli prosto do mnie. Zaczęłam uciekać od niego, a on zamienił się w czarnego dyabła z rogami i gonił mię po całej sali. Dobywałam wszystkich sił, byle tylko nie dać się pochwycić, ale wkońcu osłabłam zupełnie i upadłam na ziemię. W tej samej chwili dyabeł ścisnął mię mocno za ręce i obudziłam się. W kuchni było ciemno i zobaczyłam jakąś czarną figurę, pochyloną nade mną i trzymającą mię za ręce. Krzyknęłam strasznie i zatrzęsłam się całem ciałem z przerażenia. W pierwszej chwili zdawało mi się, że to naprawdę djabeł chce mię porwać. Dopiero za chwilę, kiedy trochę oprzytomniałam, poznałam naszego panicza. On sam przestraszył się trochę zrazu, ale potem zapalił lampę i zaczął mię uspokajać. Byłam jakby nieprzytomna. Wciąż jeszcze trzęsłam się ze strachu i w głowie mi się mąciło. On zaś tulił mię do siebie i szeptał:

— Nie bój się, Kasiu. To ja. To ja... Karol. Czego się tak wylękłaś?

I zaczął mię całować po twarzy i tulić coraz silniej, a ja byłam taka słaba, taka bezsilna, jak dziecko...

Nie potrzebuję panu mówić, że zrobił wtedy ze mną wszystko, co chciał...

Potem panicz był zawsze dla mnie bardzo dobry i nawet mnie polubił... Ale niedługo już mogłam zostawać w obowiązku, bo to, co się stało, nie mogło się ukryć.... Za parę miesięcy potem zostałam na bruku z małem dzieckiem... Trudno mi było dostać nową służbę. Ach, co ja wtedy przeszłam... Nieraz włóczyłam się z dzieckiem na ręku cały dzień po ulicach, nie mając kawałka chleba w ustach. Nieraz też wtedy ukradłam bułkę w sklepie... Dziśbym tego nie zrobiła, bo nie potrzebuję, ale wtedy... Kusiły mię różne kobiety, bo to, jak pan wie, człowiek w nędzy nikim nie gardzi i z każdym się zada, żebym się zajęła tem rzemiosłem. I niewiele już brakowało, ale jakoś szczęście mi dopisało,

wał myśleć i rozumować — obecnie potrzebuje tylko uważać i spieszyć się — to jest przestaje być człowiekiem, a staje się częścią maszyny.

Zamożni konsumenci korzystają z ulepszonej produkcyi i zaopatrują się w niesłychane zbytki, właściciele fabryk w porozumieniu pomiędzy sobą, wyciskają zyski tak z maszyn, jak i z ludzi obsługujących takowe, dają zato maszynie — smarowanie i reperacyę, a człowiekowi tyle pieniędzy na jedzenie, ubranie i mieszkanie, aby mógł jak najpilniej na nich pracować; dzieci zaś robotników otrzymują wykształcenie, tak zw. praktyczne, to jest tyle wiadomości, ażeby, gdy ich ojcowie zostaną wybrakowani, mogli ich zastąpić przy maszynie.

Powiadają, iż chrześcianizm skruszył pęta niewolnika — w historyi są zapisane różne daty zniesienia niewolnictwa, pańszczyzny i wszelkich innych gatunków ucisku, a czyż dzisiejszy robotnik, będąc przykuty do maszyny, nie jest zwyczajnym niewolnikiem?

Niewolnictwo dzisiejsze o tyle bywa lżejszem, niż dawniej, że poza godzinami pracy, robotnik do pewnego stopnia jest wolnym, ale z drugiej strony — jest gorszem, bo nie zapewnia mu nawet najnędzniejszego utrzymania bezwzględnie — przecież grozi mu ciągle brakiem pracy i głodem.

Maszyny tak ciągle się doskonalą — technika tyle wynajduje nowych sił i zaprzęga je do pracy, że robotnikom nic nie pozostaje tylko, albo zdobywać dla siebie coraz krótsze godziny pracy, albo w coraz większej liczbie stawać się będą bezużytecznymi i przy każdej okazyi będą ich niszczyć nędzą, a nawet wybijać policyą i wojskiem, jak to się działo w Sparcie z helotami, gdy się zanadto rozmnożyli; po części dzieje się to i teraz, przy każdym strejku; — przy każdym zamiarze polepszenia swojego bytu rządy uruchamiają policyę i wojsko i nie opuszczają sposobności do zabicia pewnej części upominających się o swe prawa robotników.

Każdy warsztat, każda fabryka, każda gałęź przemysłu, przy dzisiejszym ustroju kapitalistycznym, jest tylko stajnią niewolników.

Co za rodziny wytwarzają się z tych niewolników i jaki ich sposób życia?

Znacznie gorszy od zwierząt w stanie natury; nic nie mają swojego — ani czasu, ani miejsca, ani własnej osoby — wszystkie potrzeby osobiste załatwiają nie w porę i jakby przemycanym sposobem.

Jaki to gatunek człowieka mógłby się wytworzyć przez kilka pokoleń, wyłącznie z robotników i robotnic, zdenerwowanych jednostajnością, wycieńczonych brakiem i coraz szybszą pracą? Całe, (na krzywdzie oparte) szczęście dla ludzkości, że robotnicy jako rasa w ciągu 3 lub 4 pokoleń nikną, a ich miejsce w tem piekle produkcyi zastępują zbankrutowani drobni właściciele z miast, a więcej jeszcze ze wsi.

Za to właściciele wielkich obszarów ziemi, maszyn i robotników żyją zupełnie inaczej: używają, nadużywają i chorują z przesytu i ze strachu, aby tego co mają nie utracili — a co najgorsza mają tyle czasu, żeby wyłącznie opanować rządy i ten stan swojego dobrobytu, względnie przesytu — a z drugiej strony niewolnictwo robotnika — utrwalić.

Pomimo to, ta specyalizacya pracy i techniczny postęp powinny być dobrodziejstwem. Te maszyny i wynalazki są właściwie na to, aby człowieka wybawić z niewoli i zmniejszyć czas poświęcony na ordynarną pracę, aby człowiek mógł żyć jako swobodna istota, a nie jako część ulepszonego narzędzia pracy.

Wynalazczość ludzka jest nieskończoną, sił w przyrodzie, dających się obrócić na korzyść człowieka, moc wielka... ale człowiek wysila się na to, aby ujarzmić swojego bliźniego i uczynić siłę jego mięśni tańszą od pary, elektryczności, wody lub wiatru.

Jest na to wszystko sposób. Dziś maszyna robi z robotnika niewolnika, potrzeba, aby robotnik obrócił maszynę na własną korzyść.

Potrzeba wszelkie źródła produkcyi zrobić własnością ogółu, a nie pewnej liczby wyzyskiwaczów.

Czas już nareszcie zniszczyć niewolnictwo!

DO KORESPONDENTÓW.

Listy pisać należy tylko atramentem, po jednej stronie papieru, na osobnych kartkach, wiersze od wiersza w dużym odstępie. Każda korespondencya ma być zaopatrzona pieczęcią grupy i podpisem przewodniczącego względnie korespondenta. Korespondecye bez podpisu i pieczęci nie będą drukowane.

Redakcya „Robotnika drzewnego"

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W dniu 14 stycznia b. r. odbył się doroczny bal robotników zorganizowanych w grupie miejscowej. Tłumy towarzyszy i towarzyszek w liczbie do 800 bawiły się ochoczo w dużej sali „Sokoła" przy dźwiękach muzyki 93 p.p. łącząc przyjemne z pożytecznem, gdyż czysty dochód przeznaczony był na fundusz emerytalny dla starców i wdów. Do kadryla stanęło przeszło 200 par. Tańce prowadził znany wodzirej p. Doening. Na balu tym reprezentowani byli licznie pracodawcy, którzy wprost podziwiali wzorowy porządek panujący na balu. Z pośród znaczniejszych pracodawców wymienić trzeba p. p. Murany'ego, Meresińskiego Wł. i Steinberga, którzy ochoczo bawili się razem z robotnikami, przyznając sami, że na zabawie robotników lepiej się bawią, niż na swoich sztywnych wieczorkach.

Świecił nieobecnością p. Wolny, który jako cechmistrz powinien był w pierwszej linii pokazać robotnikom chęć do zgodnego działania w korporacyi.

Dokładne sprawozdanie wraz z wykazem darów złożonych na fundusz, podamy w następnym numerze.

Jasienica. Trzy lata minęły już, jak stoimy w szeregach organizacyi socyalistycznej. I należy nam rzucić okiem wstecz dla przekonania się cośmy w tych trzech latach zrobili w interesie robotników, a jaka nas czeka praca w dalszym ciągu. Gdy sobie przypominamy czasy ubiegłe, pełne walki i trudów w pracy codziennej, w fabryce, bo niejednokrotnie walczyliśmy o lepszy kawałek chleba. A wielkich trzeba było wysiłków, by wymusić ustępstwa na fabrykantach. Więc pomyślicie może, żeście już zadość uczynili sobie i swojej rodzinie? Lecz to dopiero początek! A przedstawmy sobie pracę tak zwanej „chrzdścijańskiej" partyi, co oni zdziałali dla robotników? Jakto sprowadzali jedynie klęskę na nich i uczynili robotników narzędziem bezwolnem w rękach kapitalistów i nie wprowadzili ich w oświatę, ale w ciemnotę! Cóż więc robotnicy i robotnice wobec tego strasznego wyzysku i cierpień najważniejszem ma być? Obowiązkiem naszym — w s z y s t k i c h — jest przystąpić do organizacyi zawodowej i politycznej, prenumerować i czytać pisma partyjne, gdyż te trzy rzeczy będą najlepszą bronią przeciw wyzyskowi, przeciw uciemiężeniu i ciemnocie. Bo czem jest robotnik, który nie należy do organizacyi, nie walczy, nie czyta? Jest bezbronnem narzędziem w rękach wrogiej jemu i jego interesom klasy kapitalistów, jest zdrajcą wobec siebie i swych najbliższych, jest szkodnikiem wobec spółrobotników! Gdzie inni robotnicy mówią i działają, on musi milczeć, może on brać tylko udział tam, gdzie głupota rządzi, gdyż nie wie, co się wokoło niego dzieje i co się mu za jego ciężką pracę słusznie należy. Robotnicy i robotnice! Hasłem wszystkich nas niech będzie: Łączmy się, organizujmy, podajmy sobie ręce bratnie, abyśmy uzyskali wyzwolenie z nędzy i niedoli! J e d e n z a w s z y s t k i c h.

Jasienica. (Z m i a n a l o k a l u). Dnia 11 stycznia b. r. odbyło się posiedzenie zarządu grupy miejscowej w sprawie lokalu stowarzyszenia. Tow. König przedstawił smutne położenie lokalu stowarzyszenia, który zniszczył pożar do szczętu. W dyskusyi uchwalili towarzysze, ażeby nie przenosić organizacyi do innego lokalu, lecz prowadzić ją w domu prywatnym aż do odnowienia spalonego lokalu. Przewodniczący tow. Cholewik oznajmił, iż bierze całą organizacyę do swego mieszkania do czasu odnowienia starego lokalu, zaco zarząd składa podziękowanie.

Wobec tego zawiadamia się towarzyszów, że wszelka praca organizacyjna: zawodowa, polityczna i kształcąca przeniesioną zostanie do mieszkania tow. Cholewika, aż do czasu wybudowania lokalu na starem miejscu. Urzędować w organizacyi będzie się d w a r a z y w t y g o d n i u t. j. we środę i sobotę wieczór, gdzie towarzysze mogą otrzymywać poradę zawodową i polityczną, oraz korzystać z biblioteki i t. p. Komitet organizacyi politycznej zwraca się z prośbą, ażeby towarzysze, płacący wkładki partyjne (t. j. 20 h. miesięcznie) płacili je kasyerom oddziałowym w czasie gdy płacą do organizacyi zawodowej, którzy te wkładki oddawać będą kasyerowi głównemu. Z a r z ą d.

:: **Wolność, Równość i Braterstwo!** ::

że dostałam robotę. Zostałam praczką w Zakopanem. Pracowałam, jak wół, żeby zarobić na siebie i na dziecko, które oddałam na wychowanie. Zaczęło mi się lepiej powodzić i zdążyłam za pewien czas złożyć sobie 200 reńskich. W tym czasie jeden ślusarz bez roboty zaczął chodzić do mnie i w krótkim czasie oświadczył mi się, że się chce ze mną ożenić. Byłam jeszcze taka głupia, że uwierzyłam temu podłemu człowiekowi, a on wycyganił odemnie 200 reńskich i pojechał do Berlina. Radzili mi ludzie, żeby go ścigać przez policyę, ale ja zawsze wolę, żeby była moja krzywda, jak czyja... Dostałam potem nowe miejsce. Jedni państwo zabrali mnie z sobą do Warszawy. Tutaj właśnie poznałam się z moim dzisiejszym mężem. Był to człowiek dobry. Poznawszy mnie, polubił za to, że jestem prosta i mówię zawsze prawdę. Kiedy dowiedział się, że miałam syna przedtem, spytał mię, czy to prawda. Opowiedziałam mu wszystko, jak było. Kiedy skończyłam, . pocałował mię w czoło, nie mówiąc nic i potem dał zaraz na zapowiedzi. Od tego czasu, a to już 25 lat — jestem w Warszawie...

Kobieta umilkła i zamyśliła się. Ja nie przerywałem milczenia; byłem głęboko wzruszony i tem szczerem, bezpretensyonalnem opowiadaniem o losach biednej kobiety i tym pięknym charakterem, który cierpienia oczyściły i zahartowały, tworząc duszę szlachetną i wyrozumiałą na cierpienia innych...

— Tak, panie... — kończyła swe opowiadanie — za czas mojego życia poznałam biedę i nauczyłam się rozumieć ludzi... I to jest coś dziwnego... Nieraz nikt nie może zrozumieć człowieka i wszyscy mówią, że to człowiek zły, a ja wszystko rozumiem, wszystko... I zawsze staram się dowiedzieć, co za przyczynę miał człowiek do tego, że stał się złym... Ja myślę, że gdyby tak ludzie wszyscy się rozumieli, toby się wszyscy kochali i nie byłoby złego na świecie...

Po odejściu mojej sąsiadki zacząłem gorączkowo myśleć. Byłem w takim nastroju, jakbym dokonał przed chwilą jakiegoś doniosłego odkrycia. Ta kobieta ze swoją filozofią przebaczenia, ten mąż, który tak lekko i szlachetnie wybacza kobiecie błąd, to byli ludzie inni, z tego n o w e g o ś w i a t a, który rósł i kształtował się na dnie życia społecznego. Z ludzkiej krzywdy, cierpień i ucisku wyrasta n o w e s u m i e n i e, nowa etyka, nosząca piętno najwyższej miłości, takiej miłości, jaka może się zrodzić tylko z bezmiernego bólu. Widziałem światło duchowego odrodzenia ludzkości, przebijające z mroków ciemnoty i nędzy...

Towarzysze! Omijajcie z daleka z powodu ogłoszonego bojkotu następujące mordownie:

Tarnów: Pracownia Majchra.
Stanisławów: Hersch Ducher, Lewi Hoffmann, Fabryka braci Steiner.

Z warsztatów i fabryk.

Tarnów. (Bojkot!) Rządy babskie w pracowni Majchra skończyły się, jak to było do przewidzenia, bojkotem. Po ostatnim artykule w „Robotniku drzewnym" majster w spódnicy oświadczył, że sobie z tego nic nie robi, że go w gazecie opiszą i że uradzili przenieść pracownię do piwnicy ciemnej i takiej wilgotnej, że wprost po kostki w wodzie muszą stać. Zrobili to dlatego, że pracownie przerobią na mieszkanie i lokatorzy będą płacili jej 900 kor. a gdy robotnicy oświadczyli, że pracować w takiej dziurze nie będą, oświadczył majster spódnicowy, że ogłosi w dziennikach, to 20 ludzi dostanie do roboty.

Więc Towarzysze stolarze! Zwracamy Wam uwagę, że stanowczo roboty nie możecie przyjmować u tego wyzyskiwacza, dopóki nie zmieni swego stanowiska, gdyż ci robotnicy, co pracowali, już odeszli z pracy.

Zwracamy także uwagę p. inspektorowi przemysłowemu na stosunki hygieniczne tej pracowni, i wzywamy go do poczynienia odpowiednich zarządzeń, aby ludzie nie niszczyli swego zdrowia w takiej ohydnej budzie.

Z powodu strejków i bojkotów nie wolno przyjeżdżać do następ. miejscowości:

Austrya.

Stolarze i robotnicy maszynowi: Königinhof, Pilzno, Ziegenhals, Orłowa, Kraków.

Tokarze: Neu-Paka, Budapeszt.

Niemcy.

Stolarze, maszyniści i pomoc: Buer w Westf, Delmenhorst (fabryka Tönjesa), Emden, Eisenberg, Freiberg (fabryka Gustawa Heinricha), Hameln (automobile), Herford (fabryka Niebauma i Gutenberga), Kaiserslautern (Eckel), Kleinenbroich, Mölln w Lauenb, Mülhausen w Tur. Neu-Isenburg (Wittich), Paderborn, Radeberg, Rastatt, Segeberg, Stolp.

Szwajcarya.

Stolarze i robotnicy maszynowi: Chaux-de-Fonds (Firmy Bernasconi, Cellier, Heiniger, Cascragli i Witschi), Altstetten (Uebelhack), Lausanne (firmy Laedermann, Golay i Yung w Chailly), Renens (Mosquetto), Rorschach (Zippel) Kurz-Rickenbach (Langa Stoll).

Robotnicy drzewni wszystkich kategoryj: Kriens.

Posadzkarze: St. Gallen, Bassecourt.

Koszykarze: Rheinfelden.

Towarzysze! Robotnicy!

Z powodu grożącego konfliktu omijajcie z daleka budę Grünberga w Krakowie!

Adresy grup i stacyj płatniczych.

Komitet agitacyjny dla Galicyi Zachodniej: Bolesław Jaroszewski Kasa chorych Dunajewskiego l. 5. Kraków.

Komitet agitacyjny dla Galicyi Wschodniej: Jan Żukrowski ul Piesza l. 2. Lwów.

Biała, Związek robotników drzewnych, plac Józefa 13.
Bielsko, Związek robotników drzewnych, plac na Blichu 2.
Bogumin-Dworzec, Związek robotników drzewnych, Hotel Austrya.
Borysław, Ryszard Osiński, Stowarzyszenie robotnicze „Naprzód".
Buczacz, M. Gutwald, Stowarzyszenie robotnicze „Brüderlichkeit".
Cieszyn, Paweł Lazar, Mühlgraben 56.
Czerniowce, Franciszek Krogulski, ul. Klokuczka 310.
Drohobycz, Teofil Nowak, ul. Stebnicka 41.
Jasło, Jan Świeczyński u p. Janickiego, ulica 3 Maja.
Jasienica, Związek Robotników drzewnych.
Jarosław, Stefan Kutz, ulica Podgórze Leżajskie 342.
Kalwarya, Ludwik Czeluśniak.
Kołomyja, Herman Fuchs, Kasa chorych.
Knihinin-kolonia (ad Stanisławów), M. Segenreich, ul. Otwarta 22.
Kraków, Związek stowarzyszeń robotniczych, ul. Zwierzyniecka 10.
Krechowice (koło Rożniatowa), Jan Silzer.
Lwów-Grupa I., Związek robotników drzewnych, ul. Benedyktynek 4 (wejście od ul. Pieszej 2).
Lwów-Grupa II., Związek robotników drzewnych, Szpitalna 12.
Morawska Ostrawa, Jan Holczak, ul. Pilarska 24.
Nowy Sącz, Związek robotników drzewnych, ul. Krakowska u p. Dormanowej.
Nowy Iczyn (Neutischein), Związek robotników drzewnych, Dom robotniczy.
Nesseisdorf, Jan Chałupa, Hotel Ameryka.
Orłowa (Śląsk), Związek robotników drzewnych.
Posada Olchowska, Związek robotników drzewnych.
Przemyśl, Związek robotników drzewnych, Dobromilska 15.
Rzeszów, H. Flicker, Powiatowa kasa chorych.
Sambor, E. Beer, ul. Kilińskiego.
Stryj, Leon Rottman, ul. Kościuszki 1.
Stanisławów, Mendel Salpeter, ul. Boguckiego 14.
Tarnów, Kolasiewicz Feliks, ul. Zatylna 1.
Tarnopol, Stowarzyszenie Ferdynand Lassalle, Gmach Zamkowy.
Złoczów, Salomon Klötzel, ul. Lwowska.

Baczność!

Robotnicy Drzewni we Lwowie! Zarząd grupy Lwów I. Związku robtników drzewnych wzywa wszystkich członków, aby najdalej do dnia 1 lutego b. r. złożyli w Zarządzie grupy swoje legitymacye — celem skontrolowania marek.

Za Zarząd grupy I.:

Jakób Fichtel, przewodniczący. *Andrzej Niemiec,* sekretarz.

ZMIANA LOLALU.

Zarząd grupy miejscowej I. Związku robotników drzewnych we Lwowie zawiadamia niniejszem, iż z dniem 31 grudnia Grupa przeprowadziła się do własnego domu. Adres: ul. Benedyktynek l. 4. wejście od ul. Pieszej l. 2.

Za Grupę miejscową: Jakób Fichtel
przewodniczący.

Od Redakcyi.

Stanisławów. Korespondencya o pracowni braci Stelmaszyńskich nie podpisana, brak też pieczęci. Proszę donieść czy wydana za wiedzą zarządu?

Baczność Robotnicy i Robotnice!

W niedzielę dnia 22 stycznia 1911 r. urządza

GRUPA ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH

BAL ROBOTNICZY

w gospodzie p. Króla w Jasienicy

na który zaprasza się uprzejmie wszystkich robotników i robotnice. :: Wstęp od osoby 60 h., od pary 1 K. :: Liczne niespodzianki. :: Muzyka :: :: doborowa. :: ::

Towarzysze i Towarzyszki! Przybądźcie jaknajliczniej z braćmi i siostrami! *Komitet.*

Właściciel: T. Mrkwiczka. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.